Rok I. GRUDZIEŃ. Nr. 8.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOSCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO.

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy.
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austryi **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosyi **1 rubel.** — Numer pojedynczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcya: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

Z KOŃCEM ROKU.

Dobiegamy do końca roku. Może to i dobrze będzie skorzystać ze sposobności i oglądnąć się po obszarze naszej pracy, jak żniwiarz, wznosząc z nad zagonu utrudzone czoło, patrzy przed siebie, ile to ta jeszcze roboty przed nim, a ile już dokonał.

Parę już miesięcy piszemy tę gazetkę dla was, bracia robotnicy polscy i chłopi, rozsyłamy ją, by trafić do serc rzeszy, po różnych częściach Polski, i kto ją pilnie czytywał, ten dobrze wie, czego my chcemy, o co podjęliśmy walkę. Ale może się dla wielu przyda jednak taki nasz obrachunek sił i pracy.

Walczymy o lepsze życie. O całe życie. Nie zabiegamy — jak się to dziś powszechnie czyni — jedynie o polepszenie bytu, o zabezpieczenie większych zarobków, dochodów, nie chodzi nam jedynie o n a p e ł n i e n i e misy; chcemy — o czem się w Polsce i na całym świecie tak chętnie zawsze zapomina — chcemy n a p e ł n i ć duszę. Dążymy do tego, by naród polski był na duchu zdrowy, mocny, czysty. Ciężka jest dola robotnika, chłopa, wiemy to najlepiej, bo doświadczyliśmy i doświadczamy jej na sobie. To też wszyscy dotychczasowi „przyjaciele ludu“ występują zawsze i wszędzie w obronie dobrobytu, obiecują wam powiększenie zysków itd. Dobrze to jest, każdy człowiek ma prawo i obowiązek starać się podźwignąć materyalnie. „Staraj się nieboże, a Bóg ci dopomoże“ — mówi przysłowie. Ale nie trzeba sobie zasłaniać oczu tą pełną miską, trzeba ujrzeć poza nią szeroki Boży świat i duszę swoją. „Przyjaciele“ wasi obiecują wam często złote góry, byście ich poparli, byście za n i m i poszli.

Wiedzą oni, że najłatwiej ująć sobie człowieka, gdy się przemówi do niego w imię zysku.

My nie chcemy się opierać na nikim, nie potrzeba nam niczyich głosów, chcemy żeby się każdy sam na sobie oparł, żeby sam w sobie był mocny, niepodległy. Dlatego też zwalczamy najgorszego wroga ludzkiego: niewstrzemięźliwość, pijaństwo, karciarstwo, rozpustę i tytuniarstwo. Dlatego wypowiedzieliśmy najzaciętszą wojnę przyczynie tego wszystkiego zła: sobkostwu, folgowaniu swym zachciankom i namiętnościom, chciwości, szukaniu wszędzie swej jedynie korzyści. Pomyślcie jeno bracia kochani, coby to był za raj na ziemi, gdyby się wszyscy tak zgarnęli w jedną gromadę dusz, ukochali się po bratersku, pomagali sobie wzajemnie, żyli w miłości jak jedna rodzina. Gdyby żaden drugiemu nie zajrzał jego szczęścia, żaden się nad drugiego nie wynosił, drugiego nie krzywdził!... Coby to był za raj! Aż radość żyć wtedy, człeku. I do takiego raju my dążymy, do Królestwa Bożego na ziemi i wierzymy najmocniej, wiemy najpewniej, tak niezawodnie, jak to, że ziemię mamy pod nogami, wiemy że ludzie do takiego Królestwa kiedyś dojdą, taki raj zdobędą. Kiedy się to stanie: za lat sto, czy tysiące, mniejsza o to, dość że się stanie; a rychłość — jedynie od nas zależy. Im kto gorliwiej się do pracy nad ulepszeniem, oczyszczeniem duszy swojej weźmie, tem większą może mieć nadzieję, że i jego oczy choć cząstkę tego raju zobaczą. On taki raj około siebie w sobie samym przedewszystkiem wytworzy. Dlatego to my zwalczając cztery najstraszniejsze nałogi, nie pokazujemy czemprędzej zysków materyalnych, jakie z wstrzemięźliwości płyną, bo wiemy, że dusza ludzka mocno jest rozpalona miłością zysku, poco ją jeszcze rozdmuchiwać.

A przecież ślepy jeno może nie widzieć, że ruch nasz nietylko nie zawadza podniesieniu ekonomicznemu, ale owszem stawia je na najmocniejszych podstawach. Cóż ludziom przyjdzie z tego, że będą jeno parę godzin dziennie pracować, a brać zapłatę dwa razy większą niż dzisiaj, cóż pomoże, że wszyscy będą orać elektrycznymi pługami, czy coś podobnego, jeżeli te większe zyski albo roztrwonią, przepiją, przełajdaczą, albo ściskać je będą po skrzyniach w sknerstwie przebrzydłem i chciwości. A z drugiej strony, któryż to pijak, rozpustnik, karciarz zadba o podniesienie dobrobytu materyalnego kraju? On przecież jeno całą duszą prze, by te resztki swego „dobrobytu“

przehulać, przepuścić! Więc poczwórna wstrzemięźliwość nie-tylko nie przeszkadza rozkwitowi dobrobytu, ale opiera go na niewzruszonym fundamencie. Ale przecież to fakt tak oczywisty, że dziecko dojrzeć go może, aże wstyd, że go dziś jeszcze trzeba ludziom wbijać w głowy.

Tak więc dążymy do odrodzenia, ulepszenia całego życia. A trzeba nam takiego życia jak najprędzej i jak najkonieczniej. Nie dla siebie, bo cóżby nam z niego przyszło, gdybyśmy sami byli na świecie; nie dla siebie, ale dla braci, sąsiadów, rodaków, dla Ojczyzny naszej. Dość chyba już o tem mówiliśmy, więc do dalszych spraw iść nam trzeba.

Takie są nasze cele, tyli to szmat pracy jeszcze przed nami, jeszcze do zrobienia. Jest nas do tego niewielu, ale przed ciężarem pracy się nie ugniemy, nie zlękniemy, walkę prowadzić będziemy dalej, aż do zwycięstwa!

Bo walczyć nam trzeba na każdym kroku. Nie wystarczy być najdoskonalszym abstynentem, Bóg wie jak dobrym człowiekiem, a siedzieć cicho w domu, uszy po sobie położywszy. Dziś czasy takie, że trza walczyć, trza wymiatać zło z ziemi wszelkiemi siłami. Kto nie wyjdzie do walki w pole przeciw wrogowi, do tego wróg sam przyjdzie i wyrzuci go z domowstwa jego. Musimy walczyć! Dla naszej sprawy jasne jest, jaka to walka i jaka nasza broń. Organizować się musimy, brać się w kupę, ławą iść, razem. Wtedy nas nie zmogą, bramy ziemskie ni piekielne, wtedy dobra nasza. Gdzie się znajdzie jeden abstynent, choćby sam był jak palec, powinien sobie postawić jako punkt honoru: wyszukam drugiego, zdobędę sobie towarzysza. I jedynie wtedy, gdy to przeświadczenie o konieczności organizowania się w gromady tak się mocno wryje w duszę każdego, tak głęboko tam osiędzie, jak np. dziesięcioro przykazań, dopiero wtedy wzrośniemy w siłę, wtedy zwyciężymy. Wstyd jest, dziesięć razy wstyd abstynentowi, który nie zyskał ani jednego towarzysza dla Sprawy. O takich to „letnich ludziach“ mówi Bóg: „Biada wam, pocznę was wyrzucać z ust moich“!

Gdzie już jest dwóch, trzech naszych ludzi, niech się zbierają pilnie, niech czytają razem książki abstynenckie i dzieła wieszczów narodowych. Niech rozszerzają pisma nasze, „Iskrę“! Rok dobiega do końca, a gazetka nasza jeszcze nie może się sama opłacić; na druk i papier żebrać musimy u ludzi dobrej woli. Tak być nie powinno. Niech każdy za święty obowiązek

sobie weźmie, zjednać choć dziesięciu czytelników, a choć paru namówić, by sobie „Iskrę“ zapisali. Nie chodzi nam o zarobek! Bóg widzi, że nie mamy ani grosza zarobku, ani go mieć nie chcemy. Oddaliśmy siły nasze i pracę naszą dla Sprawy i zapłaty za to nie weźmiemy. Ale trzeba przecież, by pisemko mogło się samo utrzymać, nie oglądać się ciągle na czyjś tam dar, łaskę. Trzeba żeby myśl polska, by wzywanie do czystego, ofiarnego, polskiego życia, rozeszło się jak głos dzwonu po całej Polsce, by trafiło do każdego serca, by budziło do pracy, by niosło rozkaz: „narodzie więzy rwij“!

W twoich to rękach, w twojej to mocy, szara rzesza robotnicza; usłyszcie ten głos i chodźcie z nami, stańmy do pracy w żołnierskim twardym szeregu, byle jeno wspólnie, gromadnie...

Takie to życzenie, taką kolędę niosę Wam w mroźne dni Świąt Godnich. W ten cichy a radosny wieczór wigilijny, w wieczór, kiedy ziemia polska cała rozbrzmi cudną kolendą: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, witajcie się, jak ja was witam: nadzieją, że panowanie „mocy struchlałych“ już niedługie. Witajcie się w bratnich rzeszach abstynenckich, wy młodzi na duchu, odrodzeni, witajcie się wiarą i nadzieją wieszcza-poety: „Zmartwychwstaniecie młodzi“! *Lach Serdeczny.*

PRZYPOWIEŚĆ.

Pewnego dnia — gdy kry na Wiśle pękały, mosty były zerwane — pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna — niby przez sto lat niewidziana, a w anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga udarowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona, prosząc, aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy ducha.

Lud więc cały, z krzykiem i wrzaskiem postrzegłszy matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie to trwało jakby przez dziesięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a dna nie znalazłszy już pod nogami, wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francyi po inżynierów; inni wreszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po zmarłych i jeszcze większy żal po ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Miejcie dobrą otuchę; albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą, gdy lód będzie na wodzie, albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegóżby miał znowu obierać Wielki tydzień, a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet, tonąc dla niego, umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie tedy Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg odwrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: „pokaż się“ — może usłyszy!

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek, rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, pasował się z Wisły falami.

Aż pierś jego ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał tak, że nietylko na wodzie, ale i pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu, a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francyi posłani niektórzy, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego, dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący, który wołał:

Ojczyzną waszą jestem! znów przychodzę.

A lud zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał! I głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się... wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora, nie widząc nigdzie anioła, gdy nareszcie i wołanie ono ustało — wrócił do domu smętny, mówiąc: wiatr był i złudzenie!

Sam jeden człowiek ów, który się nauczył był pod wodą oddychać nie tracił nadziei; albowiem, uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej, która jeszcze na brzegu stała, zniechęcona i bez nadziei a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły, a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez Ojczyznę!...

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć nie zdolny.

Oto przez wolę jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.

* * *

Uczcie się, iż potrzeba jest zgłębić dno globu a obaczyć tajemnicę żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy bożej jako duch widzący świat ducha.

W środku aż bowiem ziemi może się pokaże anioł ów ze słońcem na głowie i z miesiącem stratowanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana św. Widzeniach.

Juliusz Słowacki

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

O MOC CUDOTWÓRCZĄ.

Każdy człowiek nosi wiecznie trwały zarodek cudów w samym sobie. Tym zarodkiem jest wola i serce ludzkie, energia i natchnienie. Niechaj je każdy odszuka nasamprzód we własnem sercu, a wnet nabędzie zmysłu potrzebnego, ażeby dostrzedz ten

świat duchowy zewnątrz go otaczający i jego serce zadrga za każdem zbliżeniem się spokrewnionego ducha. Małoż nas jest, nas prawowiernych, nas nieodrodnych synów wspólnej matki, którzyśmy nigdy czoła nie ugięli, nigdy duszy nie zhańbili. Niech będzie parę tysięcy, parę set, lub mniej nawet. Od kiedyż liczba, waga i miara stały się probierzem potęgi ludzkiej? One oznaczają i uwidoczniają tylko ogrom tej masy martwej, bezwładnej, którą zawsze i wszędzie duch kiedyś opanuje. Gdzież jest potęga liczby, miary i wagi w tym cudzie cudów, — w historyi? — Nie jestże cała historya tylko jednym ciągiem tryumfu ducha nad materyą? Gdzież ślad wszystkich ogromnych państw starożytnych: Babilonu, Egiptu, Persyi? A duch dwóch nędznych mieścin, w których człowiek nigdy się tak nie upodlił, ażeby być niewolnikiem lub bałwochwalcą materyi, duch Aten i Jerozolimy, tych wiecznie trwałych ognisk światła i ciepła, cudu i natchnienia, przeniknięcia umysłowego i skupienia duchowego, — jeszcze żyje i coraz potężniej się rozwija.

Mało nas jest! Ale wielu było uczniów kamieniarza Sokratesa, którzy poszli w świat, obdarzeni talizmanem, który im dawał władzę czarodziejską nad umysłami ludzkimi i wyobraźnią ludzką, władzę, która po wszystkie czasy przelewa się i przelewać będzie z generacyi do generacyi prawowitym i coraz liczniejszym następcom zrodzonym nie według ciała, lecz według ducha, wszystkim obdarzonym tym samym talizmanem, który zamiast słabnąć coraz to nowej mocy nabiera. I to światło wiedzy i sztuki, które najpierw zabłysło w Grecyi starożytnej, stało się olbrzymią pochodnią, opromieniającą cały świat, oświecającą najnieprzystępniejsze zakątki przyrody martwej i ludzkiej i odziewającą nawet bezduszną materyę w urocze kształty nadziemskiego wdzięku nieśmiertelnej piękności.

Mało nas jest, ale przecież dwunastu rybaków z jeziora Genezaret ujarzmiło cały świat, bo i oni mieli siłę cudotwórczą, robiącą ich panami sumienia ludzkiego, moc cudotwórczą, pobudzającą do wszystkich ofiar, do wszystkich poświęceń! I ta siła trwa do dzisiejszych czasów i przelewa się nie według ciała, nie według reguł, ale według ducha, i niema tak maluczkiego, któryby wyświęcenia nie mógł dostąpić. A to ciepło, które wyszło z serca wybranego ludu, goreje w milionach serc wszystkich ludów powołanych do współpracownictwa przy wielkiem dziele ludzkości, to ciepło jeszcze kiedyś przetopi i oczyści całą naturę

ludzką i oddzieli kruszce prawdziwej miłości i poświęcenia od brudów i żużli, błahych i wstecznych próżności i namiętności ludzkich.

Wieluż było rycerzy hiszpańskich, chroniących się przed nawałą maurytańską do gór Asturyi. Ale oni mieli to, co jest ważniejsze od liczby, nieustraszone męstwo i niezachwianą wiarę, — a niezadługo napowrót odzyskali wszystko, co w okresie zwątpienia dawniej stracili...

Wszystko, co ludzie kiedyś zrobili, znowu zrobić mogą, ale nie jako ludzie pojedynczy, skrępowani poczuciem własnej czczości, z siłami ograniczonemi osobistą biedotą, tylko jako apostołowie narodowego objawienia, jako przedstawiciele i wykonawcy misyi swojego ludu, obdarzeni władzą czarnoksięską nad umysłami i sercami współbraci. Więc ramię do ramienia, rozniećcie tę iskrę zawsze jeszcze tlącą pod popiołami, przebudźcie uśpione pamiątki głosem donośnym jak trąba Archanioła a wszystkie syczące nienawiści piekła waszej potęgi nie przemogą.

(„Słowo Polskie“, r. 1902, nr. 199).

O LEGIONACH

„Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem“.

Z tysięcy piersi brzmi ta pieśń pełna nadziei i siły, a jenerał Dąbrowski wiedzie swe dzieci, legiony nasze, wojsko nasze — w mury Poznania. Ludność łzy radości roni — i śpiewa na równi z wojskiem: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Radośnie, potężnie, brzmi pieśń legionów, pieśń, co powstawszy w dali, na obczyźnie, przywiodła je do Ojczyzny. Sto cztery lata temu było tak, dnia 7 listopada 1806 r.... a dziś?...

Co dziś jest, sami wiecie, Bracia drodzy. Szkoda słów tracić. Niema komu ująć się krzywd naszych. Dziś my — jakby sieroty, bez opieki, bez obrony. Kto chce, ten krzywdzi.

Za wojskiem naszem, za Legionami, tęskniło serce wszystkich wielkich i zacnych Polaków. Nie szczędzili ni trudów ni życia, ni mienia, by je zebrać i utrzymać. W pół wieku później, czynili to samo, by je wskrzesić, choć bez skutku. Wiadomo, że Mickiewicz o nie się modlił i innych do tego zachęcał:

„O broń i orły narodowe prosimy Cię Panie". Z myślą o Legionach i w pracy dla ich wskrzeszenia — umarł.

Gdybyśmy mieli jeszcze Legiony nasze, choćby gdzie daleko nawet, na świata krańcu, choćby gdzie w Ameryce nawet, to i Moskal i Prusak długoby się namyślał, nimby nas skrzywdził i ciemiężył. Bo i z Ameryki mogą wrócić, jak za Dąbrowskim, do Poznania i zrobić porządek. A tak, nie masz ich, któż się za nami ujmie, któż nas poratuje?

Gdybyśmy je mieli, niejedno byłoby inaczej. Niejedna krzywda, niejeden ucisk i gwałt nam wyrządzony, ominąłby nas. Lecz niema, ktoby się tu na ziemi krzywd naszych ujął. Zato jest Bóg, zato jest Ojciec łaskawy; prośmy Go w naszym ucisku, prośmy Go o pociechę, prośmy Go, by czas próby się skończył. Zato mamy głos w sercu ciągle przypominający, że „co obca moc zabrała, szablą odbierzemy", zato mamy przykład Legionów naszych. Prosimy o nie Boga, gorąco, z głębi serca.

Widocznie mało kto z nas o nie się modli, boć Pan Bóg próśb słucha i je spełnia.

Gdy setka przeszło lat od nich mija, warto wspomnieć, czem nam te Legiony były i czemby dziś być mogły. Mickiewicz tak o nich mówi w swych wykładach o literaturze słowiańskiej: „Nie było w Legionach różnicy między chłopem, mieszczaninem, hrabią i księciem polskim; nigdy tam nie słyszano sporów o prawa urodzenia i przywileje". A dalej: „Legiony polskie rozpoczęły przyszłe prawodawstwo kraju swego. Nie zostawiły one żadnego artykułu, żadnej ustawy, żadnej konstytucyi, ale zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu, i prawo urządzenia się samodzielnie".

„Kiedy politycy dowodzili nieprzedawnionych praw Polski w podaniach do rządów europejskich, generałowie Legionów okazywali żywy dowód jej bytu, napełniając zawsze szeregi swoich hufców, niewiedzieć jak i skąd, znajdując zawsze nowych żołnierzy i oficerów polskich" (w miejsce tych, co ginęli w bitwach).

A nieco wyżej mówi: „Trzeba więc było porzucić wszelkie reformy, dać pokój wszelkim opiniom, a szukać siły, coby kiedyś stała się pomocą dla kraju, przedzierać się przez tysiąc niebezpieczeństw, przebywać państwa nieprzyjacielskie, z narażeniem się na więzienie, męczarnie i nawet karę śmierci.

Człowiek tedy, zdolny tyle się poświęcić, zdolny słuchać jedynie głosu wewnętrznego uczucia, dawał dowód, że miał w duszy to, co jest najistotniejszego w patryotyźmie, w pojęciach polskich. Jakżeby bowiem inaczej wytłómaczyć sobie tę moc, która wyrywała go z ziemi własnej i rzucała tak daleko, żeby walczył za sprawę, nie mającą ani formuły, ani chorągwi wyraźnej.

..Dlatego też, kiedy stronnictwa w kraju walczyły ze sobą i wrogiem tylko słowami, w próżnych dyskusyach, wszyscy Legioniści uważani byli w Polsce za dobrych patryotów; żadnemu z nich nie przeczono patryotyzmu, bo to już było pewne, że się oni za nic innego nie bili, tylko za Polskę"...

I biegły od tych Legionów wieści do kraju, że rośnie tam daleko na obczyźnie, gdzieś het we Włoszech, we Francyi, Polska silna, niepodległa, — w serca Legionistów. Że wyhodują Ją, ustrzegą Jej, upilnują i wrócą z Nią do kraju, by rodakom nieść wolność. Rosły uciśnionym serca, nadzieja wracała wątpiącym a ochota do walki za Sprawę się wzmagała. A zarazem i wróg zaczął się wahać, bo — Legiony były, bo była siła, gotowa się krzywd upomnieć, nie słowem tylko, ale bronią.

Dlatego Legiony te dla nas tak wielkie znaczenie miały i mają. „Zdobyły dla przyszłych pokoleń prawo niepodległego bytu i urządzenia się samodzielnie". Te przyszłe pokolenia to my, to dzieci, wnuki i potomkowie nasi.

Jak dziś, tak i wtedy było sporo takich, co głową kręcili, myśleli i mówili: co to pomoże. Gdzieś tam za górami, za lasami — to daleko. W kraju — niepozwalają się zebrać wojsku naszemu, a tam... to zadaleko, to się na nic nie przyda. Tylko ucisk większy. Lecz ci, co nie lubili po próżnicy gadać i narzekać, żalić się jeno, ale czynem ze złem i uciskiem walczyć, porozumieli się, wyszli w świat, stworzyć Legiony, poszukać dla nich miejsca. Za gościnność — swą krwią płacili i hojnie nawet. I znaleźli, czego szukali i wrócili do kraju z bronią w ręku.

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami" — biegło z ich szeregów. I przeszli lasy i góry, przeszli kraje dalekie, aż wrócili do Polski — i zrobili porządek. Czemu porządek ten nie był trwałym, dużoby o tem mówić. Kto ciekaw, niech bierze historyę Legionów, historyę naszą porozbiorową i czyta.

W każdym razie, pokazali nam, którędy droga do Polski, do niepodległości. Dowiedli, że nie słowem, ale modlitwą i czynem, pracą dla Niej trza działać. To też Bracia drodzy, w ucisku

dzisiejszym, gdy wrogi nam języka ojców zabraniają na ziemi naszej, gdy but żandarmów nam do ziemi karki ciśnie, a hakata wysila się, by nas do szczętu zgładzić na ziemi naszej i żadne bezprawie, choćby najobrzydliwsze, już nie starczy jej — nie dziw, Bracia drodzy, że myśl nasza tęsknie wybiega do owych chwil szczęśliwszych, nadziei pełnych. Bóg litościwy, prośmy Go, a zmiłuje się i da nam światło, da nam myśl dobrą, jak znaleźć pociechę w tem utrapieniu, jak je znieść i jak je usunąć. Niech nas jak najwięcej się gorąco o to modli; niech głos serc naszych bije do tronu Bożego bezustannie, a Bóg nas wysłucha. „Proście, a będzie Wam dane".

On Jeden nam pozostał, w Nim nadzieja nasza i ufność. Na Niego liczymy, a nie zawiedziemy się. Im gorszy ucisk, im większe bezprawia nam gotują, tem bliższa chwila wybawienia.

Wicher.

„LUDZKOŚĆ ODRODZONA".

(Napisał W. Lutosławski. Warszawa 1910 r.).

Wszyscy tęsknimy do lepszej przyszłości, kiedy to odrodzona ludzkość rozpocznie życie inne, jasne, przemienione. Takie życie i taką dobrą przyszłość maluje nam W. L. w swojej książce Warto by każdy ją przeczytał i własnym wysiłkiem postarał się przyśpieszyć nową epokę opisaną w tej książce, uszlachetniając własne życie pod każdym względem.

Autor opiera się w swem dziele na wieszczach naszych, którzy objawili nam Prawdę Bożą i cele Polski w swych cudownych, z natchnienia pisanych wielkich utworach. Autor rozwija szeroko poglądy na n a r ó d, słusznie uznając, że tylko przez naród i w narodzie da się przeprowadzić idea Chrystusa, bo naród to szkoła m i ł o ś c i. Kto się nauczy kochać naród i żyć dla jego dobra, ten wniknie w głębie tajemnicy Bożej i pójdzie dalej w niepojętym dla nas rozwoju ducha.

Autor rozwija dalej poglądy wieszczów na nową epokę w ludzkości, na wielką przemianę polityczną Europy. Kreśli przyszły stan narodów i państw, jaki wytworzą różne koleje politycznych przemian. Ludy słowiańskie wywrą duży udział na losy narodów europejskich, jak to wyraźnie zaznaczyli wieszczowie. „Zwycięży idea narodowa" mówi W. Lut. i narody, a nie

państwa, zostaną przy życiu, państwo bowiem tylko utworem ludzkiej polityki, a narody to związki duchów podobnych sobie. Narody mają w politykę ludzką wprowadzić myśl Chrystusową — jak to już uznał Krasiński mówiąc, „że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną“, a Polska na tej drodze będzie przodowniczką. Kto dobrze zna wieszczów i naszych innych wielkich ludzi jak Cieszkowskiego, Szczepanowskiego, temu jasne są wszystkie karty „Ludzkości Odrodzonej“, która jest dalszym rozwojem tej samej, wiecznie jednej, polskiej myśli narodowej.

Autor głęboko wierzy w wpływ świata duchów na nasz ziemski, temu wpływowi też przypisuje przemianę życia ludzkości we wszystkich szczegółach z materyalnego na wyższe duchowe. Kreśli autor bardzo ciekawie opisy miast w ludzkości odrodzonej, maluje najdrobniejsze szczegóły tego życia innego, szlachetniejszego, kiedy to „zwierzęcą walkę o byt zastąpi harmonijne Królestwo Boże“. Przechodzi autor po kolei: handel, przemysł, rolnictwo — i zaznacza, jak każda z tych ludzkich czynności przemieni się, jak będzie służyć tylko wyższym celom Ducha. Każdy pracować będzie dla korzyści umiłowanego narodu, będzie między wszystkimi panować zgoda i miłość braterska. Każdy będzie żył dla narodu, a każdy naród dla ludzkości. Oto jest jasna droga ludzkości.

Ta nowa przyszłość każdemu otworzy wszystkie bogactwa wiedzy i przyrody; szeroko i dokładnie uwydatnia to W. Lutosławski w opisywaniu przyszłych środków komunikacyjnych na całej ziemi, w opisaniu olbrzymiej biblioteki, muzeum narodowego. Za wązki zakres tego artykułu, żeby można dać tu lepsze pojęcie o tej błogosławionej przyszłości. Niech — kto może — stara się tę książkę przeczytać, a zatęskni serdecznie za chwilą takiej przemiany ludzkiego życia i własną swoją duszę podniesie na wyższy szczebel rozwoju. A droga jedyna do tego — mówi autor — to umiłowanie swego narodu tą wyższą, potężniejszą miłością niż miłość jednej tylko osoby, lub tylko własnej rodziny.

Kiedy się tak swój naród prawdziwie ukocha, to najcięższa praca będzie tylko radosną służbą ukochanym rodakom — bo kiedy się pracuje dla ukochanego celu, wtedy praca najgorsza jest miłą i lekką.

Żaden prawdziwie uświadomiony naród nie może zginąć, choćby najbardziej był uciskany i bez własnego państwa, bo myśl Boża w nim zaklęta nie może przestać istnieć, ani przestać

się rozwijać. Dlatego to narody silnie czujące swoją narodowość mają wielką przyszłość przed sobą.

I autor podaje nie tylko oderwany szkic tej przyszłości, podaje przedewszystkiem drogę jasną na jakiej się ma dokonać to wielkie przemienienie narodu. Ostatni rozdział: „Kuźnice“ wtajemnicza nas w praktyczną drogę, na której będą się wypracowywać warunki odrodzenia ludzkości. Kuźnice będą to zakłady, gdzie się będą kształcić wybrane jednostki na misyonarzy odrodzenia narodowego. Przez życie i pracę stosowną uzyskają ci uczniowie duży zasób sił i umiejętności zdobywania i wcielania w czyn natchnień, które im dozwolą przekształcać życie swoich rodaków. Na tem kończy autor swą książkę, która jest godną następczynią myśli i słów wieszczów i innych naszych wielkich duchów. Wszyscy oni zgadzają się na jedno, u wszystkich ta sama Myśl wielka Boża, jasno wskazana droga do odrodzenia ludzkości przez odrodzenie własnej duszy. I ta książka przyczynić się może ogromnie do uświadomienia w Polsce tej najbardziej palącej dziś potrzeby: odrodzenia moralnego. *Wanda.*

DZIAŁ KORESPONDENCYI.

Sprawozdanie ze Zjazdu delegatów Wyzwoleń Westfalii i Nadrenii odbytego dnia 20 października 1910 w Bruckhausen.

Zebranie zagaił przewodniczący okręgowy pan Jan Kaczór z Dahlhausen hasłem: „Przyszłość nasza“. Potem stwierdzono obecnych, których liczba przedstawia się: Bochum 1 delegat, Bottrop 3, Bruckhausen 11, Castrop 1, Dahlhausen 5, Lagendreer 1, Laar 6, Wanne 2, Wattenscheid —, Wetter —, lecz przysłała swe sprawozdanie, Osterfeld 3, Gelsenkirchen 2, Günigfeid 2, Eickel 2. Razem więc 39 delegatów się zjechało. Ze sprawozdania sekretarza wykazało się, że w ostatnim kwartale powstały dwa nowe Wyzwolenia, i to w Eickel (9 członków), i w Güningfeld (6 członków). Zarząd okręgowy był pomocnym przy zakładaniu owych Towarzystw, oraz odwiedził 6 razy poszczególne Wyzwolenia. Ze sprawozdań delegatów wykazało się, że liczba członków ogólnie przyrosła. Szczególnie podniosła się liczba członków w Wanne, i to o 15 członków, dalej w Laar o 5-ciu członków i w Castrop także o 5-ciu

członków. Postęp jednakowoż był ogólny w całem prowadzeniu się wszystkich Towarzystw. Potem został zatwierdzony regulamin dla poczwórnych abstynentów, którzy mają być drugim doskonalszym oddziałem w Wyzwoleniu. W wolnej dyskusyi mówił pan Szybowicz o odczytach, ażeby takowe były urządzane przez abstynentów w innych towarzystwach. Dalej zabierali głos pp. Wasik (mówił o zabawach urządzanych) nadto Kochowicz, Kaczór, Skraburski. Janicki, Brejski i inni. Postanowiono szerzyć pisemka potępiające pijaństwo. Pan Wojciechowski mówił o oszczędności. Kaczór dziękuje p. Brejskiemu za popieranie abstynencyi w swych pismach. Przyszły zjazd odbędzie się w Castrop, czas oznaczy Zarząd okręgowy. Po czterogodzinnej dyskusyi zamknął zebranie przewodniczący hasłem: „Przyszłość nasza“.

Za Zarząd okręgowy:

Stanisław Janicki
sekretarz.

KRONIKA.

Wspomnienie. Dnia 23 listopada zmarł w Samborze profesor gimnazyalny, ś. p. Stanisław Witkowski. Wielu z czytelników znało go zapewne, bo człek był gorliwy i wytrwały w pracy nad szerzeniem wstrzemięźliwości. Ubył nam pracownik dobry, pełen poświęcenia dla Sprawy. Za duszę jego westchnijcie choć czasem do Boga, bo życie miał twarde i bardzo, bardzo nieszczęśliwe.

Pijaństwo w Galicyi. Za przekroczenia przeciw ustawie o pijaństwie zasądzono w Galicyi w przeciągu 12 lat (od roku 1890—1601) dwieście dziewiętnaście tysięcy, ośmset trzydzieści siedm osób (219.837) — a są to przecież tylko wypadki, w których pijaństwo wywołało publiczne zgorszenie. Jaki jaskrawy obraz ciemnoty i zwyrodnienia odsłaniają nam te suche liczby! A przecież zawsze jeszcze nie brak ludzi, którzy na wszelkie nawoływania do walki z alkoholem odpowiadają tylko wzdrygnieniem ramion lub zarzutem, że abstynenci przesadzają!

Wojna nie jest tak niebezpieczna jak alkohol, owa trucizna, zawarta we wszystkich napojach upajających. Statystycy obliczają, że w państwie niemieckiem ginie rocznie 50.000 ludzi

jedynie wskutek alkoholu: bądź to przez nieszczęśliwe przypadki, spowodowane alkoholem, bądź też wskutek nadwerężenia zdrowia przez pijaństwo, bądź wreszcie przez samobójstwa, popełnione po pijanemu. Ta sama mniejwięcej ilość ludzi zginęła w ostatniej wojnie francusko-niemieckiej. Wojna jednak zdarza się tylko raz na kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat, alkohol zaś zabiera swe ofiary z pośród nas corocznie, dzień w dzień, bez przestanku. Przypatrzywszy się dokładniej strasznym jego skutkom, trudno nie przyznać racyi Gladstoneowi, sławnemu politykowi angielskiemu, który twierdził, że alkohol pochłania więcej ofiar, niż wszystkie choroby zaraźliwe, głód i wojny razem wzięte.

Kto wynalazł piwo? Jedna z gazet włoskich opierając się na historycznych danych, odpowiada w ten sposób na powyższe pytanie: Najprawdopodobniej pierwsi zaczęli przyrządzać piwo Egipcyanie na 30 wieków przed Narodzeniem Chrystusa. Wtedy piwo nosiło miano napoju peluzyjskiego — od miasta Peluzyi — stolicy piwnej. Herodot przypisuje wynalezienie piwa bożkowi Ozyrysowi. Podług innych źródeł pierwszą piwowarką była bogini pogańska Cerera, stąd też pochodzi łacińska nazwa piwa „cerevisia". Z Egiptu piwo przyszło do Grecyi, a stąd do Włoch i Francyi, Hiszpanii i Niemiec. Z Niemiec, podług legendy, mieszkańcy nie puścili dalej piwa i zatrzymali wszystko u siebie. Tem się tłumaczy, że i dzisiaj Niemcy uchodzą za pierwszorzędnych piwoszów.

CO POWINNIŚCIE PRZECZYTAĆ.

Kazimierz Wielki, król chłopków. Napisała Zofia Bukowiecka. Warszawa, 1908. Cena 40 halerzy.

W szeregu monografii popularnych jest to jedna z najpiękniejszych, niezmiernie odpowiednia na odczyt dla ludu. Zasłużona autorka przedstawia postać Kazimierza Wielkiego w całym promiennym blasku jego wielkości, z całem właściwem mu umiłowaniem wszystkiego, co słabe i uciśnione. jak i co piękne i wzniosłe. Rzecz napisana barwnie i interesująco, a przystępnie, niema tam jednego pojęcia trudniejszego, któregoby autorka nie objaśniła w bardzo jasny i zajmujący sposób. Książeczkę można uważac za wzór, jak powinno się malować drogie nam postacie historyczne, aby je lud zrozumiał i pokochał.

Kalendarze Towarzystwa Szkoły Ludowej na r. 1911, o któ-

rych w poprzednim numerze „Iskry“ wspomnieliśmy, już wyszły. Cena bez przesyłki 2 K. za egzemplarz oprawiony. Abonentom i Czytelnikom „Iskry“ wysyła je administracya „Iskry“ opłatnie, t. j. kto nadeśle 2 K. przekazem lub w znaczkach pocztowych, albo 1 M. 80 fen. otrzyma kalendarz opłacony.

Polecamy również Czytelnikom naszym **Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831 r. jenerała Karola Różyckiego.** Jest to bardzo dobry przykład, jakimi byli ci, co 80 lat temu za broń chwycili. Mickiewicz mówi o pamiętniku tym w przedmowie do niego:

„Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze, jak to mówią, z profesyi. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawnej ale mało cenionej: że sztuka cała pisania leży nie w książkach, ale w duszy; że dosyć być niepospolitym człowiekiem, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Do nabycia w Administracyi „Iskry“, cena 30 h.

Od Redakcyi. Z powodu pewnych ulepszeń, które wprowadzamy w drugim roku naszego wydawnictwa, zmuszeni jesteśmy podwyższyć roczną prenumeratę „Iskry“: W Austryi na 2 K., w Cesarstwie Niem. na 2 M., w Rosyi na 1 R. Czytelnicy, którzy zapłacili do maja 1911 r., otrzymywać będą do tego czasu gazetkę bez dopłaty. Od maja do końca roku wyniesie prenumerata: 1 K. 50 h. — 1 M. 50 fen. — 0·75 Rb. O ulepszeniach i zamiarach na przyszłość napiszemy szerzej w następnym numerze.

Zawiadamiamy równocześnie, że Nr. 2-gi „Iskry“ został wyczerpany.

Od Administracyi „Iskry“. Na fundusz wydawniczy złożyli dobrowolne datki: Abstynenci z Dahlhausen 31 M.; X. A. P. 1 K.; Zosia D. 10 K.; Agn. Łucz. 1 K.

Za ofiary serdeczne „Bóg zapłać“.

Redaktor odpow.: **J. Ligięza.** Wydawca: **Stan. Pigoń.** Kraków, ul. Batorego 1. 1.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.